



ROK X.

PAŹDZIERNIK 1934r.

Nr. 1



— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. —

# PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.  
nakładem T. T. Z-u.

---

## Na przełomie.

Przed dziewięciu laty grupa „działaczy społecznych” na terenie naszego gimnazjum zapragnęła przekazywać potomnym wyniki swych poczynań zapomocą drukowanego słowa — powstał „Promień”.

Lat dziewięć — to duży szmat czasu zwłaszcza w bystrym potoku życia młodzieży; szybkie zmiany i przemiany tego życia ryły różnej głębokości koleiny gimnazjalnemu pisemku. Były wyniosłości, były i opady — jak wykaże historia zbliżającego się dziesięciolecia.

Rok bieżący będzie, zdaje się, dość ważnym a może przełomowym rokiem w historii „Promienia”; powodem przemiana „ustroju społecznego” naszej uczelni, znakiem widowym to zorganizowanie Samorządu szkolnego. „Promień” ma być niejako urzędowym organem Samorządu. Na łamach Promienia ma znaleźć wyraz wszystko to, co stanowi nerw życia społecznego młodzieży. Utrwalanie na piśmie dokonanych czynów, szukanie nowych dróg i krystalizowanie środków, wiodących do celu obywatelskiego i społecznego ukształcenia młodego pokolenia winno być treścią i troską organu młodzieży. „Promień” znajdzie się w ręku każdego ucznia od najmłodszych do najstarszych, co będzie zjawiskiem dotychczas niebywałem, ustanie troska o zdobycie takiej liczby abonentów, aby opłacić koszt wydawnictwa (jak to było dotychczas), zapewniona więc będzie „egzystencja” pisma, o ile członkowie Samorządu t. zn. całe społeczeństwo gimnazjalne w nowe formy organizacyjne tchnie młodzieńczą żywotność. Przewodząca rola T. T. Z. - tu i jego kółek naukowych winna być nadal zaczynem w rozroście sił do realizacji zawsze żywych ideałów Filomatów i Filaretów, a „Promień” winien oświetlać drogi do wielkiego „Jutra” Narodu

i Państwa, w którym odpowiedzialną i zaszczytną rolę spełnią wychowankowie organizacji gimnazjalnych.

Jako opiekun T. T. Z - tu i „Promienia” pilnie śledzić będą dalszy rozwój wypadków w nadziei, że chlubna przeszłość zrodzi równie zaszczytną przyszłość, że nowe dziesięciolecie pogłębi wartości moralne i intelektualne oby jaknajliczniejszych zastępów uspołecznionych młodych Obywateli.

Prof. St. Komęza

Opiekun T. T. Z. i „Promienia”

---

## Lecą liście z drzew.

Zajaśniała tęczą barw, świat przyodział się złotem i purpurą tkaną szatą. Jesienne wichry przyniosły zdali srebrzyste nici białego lata i poczęły w złotym blasku słońka snuć cudne, jak baśń tkaniny. Rozdzwoniły się na łąkach, smugami szerokimi, nad wodami gwarnymi wodnych strug, dźwięki fujarek pastuszych. Zabłysnęły tu ówdzie krwawym blaskiem ogniska, omotane błękitną kurzawą dymów. Rolnik rzuca złote ziarno w czarne łono ziemi, tu i tam szcękają jeszcze srebrem błyskające lemieszce, krając czerwona po deszczu ziemię, a cały świat jakby przymierał, jakby oczekiwał trwoźnie, cicho i potulnie jakiejś groźnej siły — potęgi, która spęta nieubłagłymi kajdanami mrozu wszelkie życie, która kęże mu lec pod nieskazitelnie białym całunem na kilkomiesięczny wypoczynek. Gina gdzieś w błękitniejących dalekościach ostatnie hufce ptaków wędrownych i z ogromną wrzawą, jakby skargą na tę nieubłaganą moc wypędzającą skrzydlatą brać z rodzinnych gniazd i krain, lecą hen! ku krainom, gdzie wiecznie jasne słońko grzeje.

Z drzew lecą żółte, purpurowe, brunatne, brudno czerwone liście i z miękkim szelestem zaścielają brudną, czarną ziemię, kraszac barwami jej brudną, skalaną kałużami szatę. Wygląda to, jakby drzewa płakały złotymi łzami, jakby roniły te listne łzy. A wichura jesienna porywa w swoje objęcia owe masy całe zeschniętego listowia, tarnosi niem, bucha z nim po pustych polach, miecie po rowach, całe stosy zeń składa w załamaniach gruntu, a wieczorami odmawia taroszac suchemi liśćmi swe szelestne smętne pacierze. I wtedy to budzą się w duszy, pogrążonej w jesiennem zaduma-

niu refleksje, że i nam kiedy, jako wiatr ten zeschnięty liść z drzewa odrywa, życie od domu rodzicielskiego od rodzeństwa oddzieli, oderwie, i los będzie nami rzucił jako ten wichur liśćmi miota. A życie nasze także podobne do losu tego liścia. Wszak i my, jak on, w pełnej krasie jesteśmy, wdzięczymy się barwami młodości, a kto wie, czy los nie rzuci nas w kałużę życia, jak wichur topi liście w błocie.

Zamłodu więc uczmy się łamać z przeciwnościami, zamłodu więc uczmy się przeciwstawiać losowi i narzucać mu swą wolę, byśmy nie byli owym wiotkim liściem, lecz skałą, o którą się rozbija każdy zakus burzy życia.

Stefan Gutsche

---

## Nad polskiem morzem.

Stali na piaszczystym wybrzeżu, patrząc z podziwem na wzburzony żywioł. Mętne, szaro-zielone fale z hukiem i poszumem waliły o brzeg, daleko wysuwając swe wilgotne jęzory. Jak okiem sięgnąć, wszędzie jeno woda, wszędzie bałwany z koronkami pian na grzbietach. Jakaś moc i potęga wiała od tych bezbrzeżnych wód, jakby Bałtyk chciał pokazać swym synom, co zdała przyjechali, swą siłę i władzę.

...Płynęły im ciche, spokojne dni w kręgu białych namiotów. Dni w których hartowali się do przyszłego życia, w których z bronią w rękę przygotowywali się do roli obrońców Ojczyzny. A z wysokiego masztu sztandar biało-czerwony łopotał wesoło na wietrze, dumny ze swych synów.

Wczesnym rankiem srebrne tony pobudki wołały do nich beztrząskowo „Wstawajcie!!!..”

Zaroził się plac przed namiotami a w dwie godziny później widziało już złote słońce, wędrujące po pogodnym niebie, regularne kolumny wyruszające na ćwiczenia.

Roześmiane, opalone twarze, furazerki zawadjacko zesunięte na lewe ucho i wesoła piosenka grzmiąca z głębi wszystkich piersi:

„Wojenko, wojenko..”

Wracali, gdy już słońce wysoko stało na niebie. Zagrała trąbka zwalniająca na obiad. Dzwoniąc menażkami ustawiali

się w szeregu a potem, mając zielen murawy zamiast stołu, zajadali z apetytem żołnierską strawę.

Wieczorem, gdy gwiazdy zaczynały mrugać na granacie nieba, zbierały się kompanje przy obozowem ognisku. Wesoło skakały skry ogniste po suchem drzewie, cienka smuga dymu wiła się w górę, ku złocistemu miesiącowi a wdali latarnia wysyłała długie smugi światła. I płynęły gawędy, wybuchały śmiechy, to znowu jęczał smutek i ból w tęsknych piosenkach...

A potem siza głęboka kładła swą dłoń na mieście namiętów, tylko postaci wartowników snuły się w ciemnościach, jak widma i latarnia mrugała niezmordowanie...

Zwolna, stukając kołami o szyny, posuwał się pociąg wzdłuż wybrzeża morskiego. W oknach wagonów setki par oczu żegnały siwy Bałtyk a on bił — spienonymi nurtami w brzegi, dumny, majestatyczny. Ostatni raz powiały w rękach czapki z orzełkami, śląc pożegnanie polskiemu morzu i granat fal znikł na horyzoncie a pociąg pędził w bezbrzeżną dal.

A. B.

---

## Przyszłość Polski — to my.

Każde państwo, chcące mieć silne fundamenty i zapewnioną przyszłość pod każdym względem, musi posiadać jak najwięcej młodzieży, zdrowej fizycznie i moralnie. Takie państwa, które posiadają taką zdrową młodzież, zawsze kroczyć będą po drodze idealnego rozwoju, potęgi, znaczenia u innych narodów. I nie przesadzę, nie, jeżeli powiem, że przyszłość Polski — to my, młodzież polska.

Starsze społeczeństwo znękaną walką o byt, o codzienny kawałek chleba, nie posiada już tej siły ducha, gdzie płonie ten żar potęgi i mocy? — W młodzieży!

Dlatego każdy naród, każde państwo, muszą oprzeć swoją przyszłość o młodzież. Nie koniec na tem. Trzeba młodzież od najmłodszych lat otoczyć troskliwą opieką, nie dawać złego przykładu a w pierwszym rzędzie naród winien dbać o czystość duchową młodzieży, o szlachetność charakteru. Albowiem tylko młodzież, posiadająca te przymioty, może i umie wypełnić te zadania, jakie bieg czasu na nią wkłada.

Dobry gospodarz, chcący założyć sad owocowy, sadi szczepy dobre, zdrowe i młode, pielęgnuje je, chroni przed robactwem; tak za kilka lat lub kilkanaście wychoduje wspaniałe drzewa i doczeka się obfitych plonów w postaci owoców. Tak samo jest i z młodzieżą. Jeżeli od samej młodości będziemy się bronili przed owym robactwem — zepsuciem, jeżeli będziemy unikali złego jak ognia, tak przy umiejętnem kierowaniu nami zdolni będziemy dokonać wspaniałych czynów i praca nasza w różnych gałęziach życia nie pójdzie na marne i będzie miało z niej korzyść państwo, naród a w szczególności my sami.

Przyszłość Polski — to my!

Jak z powyższego widzimy, tak przyszłość Polski i narodu polskiego, oparta jest o nas młodych. — A Polska ta winna znaleźć w nas dzielnych obywateli, silnych obrońców wszystkiego co polskie, co swojskie. Polska powinna znaleźć w nas dzielnych szermierzy utrwalenia Jej potęgi i przyszłości. My musimy spełnić pokładane w nas nadzieje, boć kto je wypełni? Kto będzie dźwigał na swych barkach przyszłość Polski i Jej obywateli? Kto poniesie przed ludem sztandary do walki o lepsze Jutro, o Jutro bez obłudy i podłości? Odpowiedź na to jest tylko jedna: — My, młodzi! Lecz, aby móc wypełnić należycie zadania, które na nas czekają trzeba być czystego ducha i mieć silną wolę, albowiem tylko ludzie z powyższemi zaletami, których jest w dobie obecnej bardzo mało, umieją wywalczyć lepszą dolę a swemu państwu chwalebna przyszłość.

Bądźmy takimi.

J. Krupa

---

## Sztandarowi cześć!

Ważną rolę w życiu każdego narodu odgrywa kult pełnych pamiątek narodowych, czy też godła państwowego. Połączeniem kultu pamiątek narodowych z kultem godła państwowego jest cześć oddawana sztandarowi.

Już w dawnych czasach rycerstwo polskie z „Bogurodzicą” na ustach i pod sztandarem z orłem polskim wyruszało do boju. Pod polskimi sztandarami walcząc żołnierz polski obronił Warszawę i wypędził Ukraińców ze Lwowa.

Także obecnie żołnierz polski przysięga na sztandar,

na chorągiew pułkową, przed chorągwią wojskową, jak przed największą świętością obnaża głowę każdy obywatel.

Harcerz polski na obozach co rano i wieczór oddaje cześć sztandarowi podnoszonemu na maszt. Gromkie „Sztandarowi cześć!”, wyprężone postacie i wyciągnięte ręce świadczą o prawdziwej czci dla tej chorągwi, dla symbolu naszej Ojczyzny. Z czcią, równą czci dla chorągwi wojskowej, odnosi się harcerz także do swojego sztandaru, na którym widnieje godło państwowe i godło harcerskie to jest krzyż harcerski.

Niejednokrotnie jednak sztandar nie jest otoczony należyłą czcią.

Niedociągnięcia pod tym względem zdarzają się nieraz nawet wśród t. zw. inteligencji.

Z powodu terenu jakie obejmuje nasze pismo zajmę się stosunkiem do sztandaru młodzieży szkolnej a w szczególności gimnazjalnej.

Nie obwijając w bawełnę zastanowię się nad stosunkiem naszym do naszego sztandaru.

Każdego posiadającego jakie takie poczucie czci dla sztandaru i dla godła państwowego uderzy fakt umieszczenia sztandaru.

Mam wrażenie, że dla sztandaru, na którym widnieje rok 1840 i który jest poważnie uszkodzony zębem czasu, powinno się znaleźć odpowiednie miejsce.

Mam wrażenie, że ten orzeł biały, który widnieje na nim nie tak bardzo długo, ale który niestety łączy z nim jego dolę powinien być traktowany naprawdę jako godło państwowe.

Do wypadków bardzo rzadkich można zaliczyć należyte oddawanie czci temu sztandarowi, przy występowaniu z nim nazewnątrz.

Czy jest wszystko w porządku, że bardzo rzadko oddaje się honory sztandarowi podczas umieszczania go na czele gimnazjum przed wymarszem na jakąś uroczystość?

Czy do należytego stosunku do sztandaru należy rozchodzenie się na ulicy i pozostawienie sztandaru samego jednemu koledze, który jest zmuszony go zwinąć, wziąć pod pachę i odnieść do gimnazjum?

Jeszcze jednym dowodem braku należytej czci dla sztandaru jest używanie go w chwilach, gdy występuje nie całe gimnazjum a tylko jedna klasa.



Oprócz wymienionych wyżej faktów uderza mnie jeszcze jeden a mianowicie używanie sztandaru do dekoracji auli na uroczystości.

Mam wrażenie, że sztandar to nie jest coś, co można przybić lub postawić, sztandar mamy dzierżyć mocno w dłoniach i dlatego to powinien on ukazywać się tylko w otoczeniu pocztu sztandarowego.

Jak widzimy stosunek nasz do naszego sztandaru nie jest należyty. Czyja w tem wina? Odpowiedź łatwa: nas samych. Sztandar jest naszą własnością, pamiątką po naszych poprzednikach, którzy gnębieni pruską przemocą nie pozwolili jednak na umieszczenie na nim napisu w języku wrogów, lecz zrobili to w języku łacińskim.

Koledzy! Czy nie otworzą się wam oczy na wartość tego sztandaru? Zabierzmy się więc jak najprędzej do poprawienia dawnych błędów z hasłem: „Sztandarowi cześć!”.

W związku z omawianą sprawą nasuwa mi się na myśl, czyby nie należało tę cenną relikwię umieścić w archiwum szkolnem a pomyśleć o sprawieniu nowego sztandaru.

Zbigniew Komeża

Uw. redaktora: Na ten temat otwieram dyskusję na łamach „Promienia”.

---

## Listy z zagranicy.

Życie ludzkie jest jednym pasmem walki, walki nietylko z przeszkodami, których niezliczone ilości pietrzą się przed nami, lecz przedewszystkiem walki o byt, walki o chleb codzienny, w poszukiwaniu którego nielitosny, nieubłagany los rzucił wśród narody świata olbrzymią, ośmio milionową rzeszę Polaków.

Twardy jest naród polski i odporny. Potrafi zaaklimatyzować się wszędzie, potrafi pracować nietylko w krajach stojących na wysokim stopniu kulturalnym, lecz także wyrwać systematycznie, piędź po piędzi, ziemię dzikim, dziewiczym puszczołom brazylijskim, wszędzie podkreślając polskość swego pochodzenia i otaczając pieczołowitością tradycję, obyczaje i język Ojców. To też przywiązanie do tego co polskie jest niezaprzeczalne.

Pozwolę sobie tu przytoczyć kilka wyjątków z listów od Polki z Łotwy, która Polski nigdy jeszcze nie widziała :

„...Mnie, jako Polce, chyba będzie poczytanem za grzech śmiertelny to, że... w Polsce tak pięknej i wolnej — nie byłam. Chociaż Jej nie widziałam własnymi oczyma, to jednak znam Ją, ... naturalnie znam tylko z książek i z opowiadań. Chcę Ją jednak poznać lepiej i dokładniej...”

Jak wielką radość może sprawić Polce - polska książka, niech świadczy ten wyjątek :

„...Dziękuję Panu bardzo, a bardzo za książkę, którą mi Pan przesłał i widokówki jakie w niej znalazłam. Naprawdę — jest to pierwszy podarunek jaki otrzymałam z Ojczyzny. Książka ta będzie mi zawsze przypominała Polskę.

Bardzo się ucieszyłam, gdy dziś przyszłam z gimnazjum i znalazłam w domu A. Asnyka (poezje). Nie może sobie Pan wyobrazić, co się działo w głębi duszy mojej. Wzięłam się tak żarliwie do czytania, jak nigdy dotychczas. Nie myśl Pan, że poezje Asnyka są mi obce — nie ! Czytaliśmy w gimnazjum „Sen Grobów”, „Nad Głębiami”, „W Tatrach” i inne, robiliśmy rozbiory, a nawet pisaliśmy wypracowanie pt.: „Panteizm Asnyka”... — Więc jeszcze raz dziękuję bardzo... bardzo...”

Podobnie jak żelazo rozpalone w ogniu do białości nabiera hartu, zamiast skruszeć, tak martyrologja Polaków podnosi na duchu. Na potwierdzenie mych słów przytoczę poniższy wyjątek :

„...Prosił mnie Pan, abym owe widokówki umieściła gdzieś w gimnazjum. Niestety tego nie można uczynić, bo sprawa polska na Łotwie nie jest zbyt mile widziana, choć teraz nieco lepiej, lecz co było temu cztery lata, to niech Bóg broni! polskie szkoły, szczególnie powszechne zostały zamknięte, a na ich miejsce powstały łotewskie. Nawet gimnazjum groził ten sam los. Dlatego też rada pedagogiczna stara się nie używać niczego, coby mogło wzbudzić wśród większości niezadowolenie. Srogo są karani ci, co noszą np. polskie orzelki. Musimy cierpieć, — ale się tem nie zrażamy, bo im większy ucisk, tem rośnie głębsza miłość Ojczyzny... —

Jestem bardzo zadowoloną, że nie wstąpiłam do gimnazjum łotewskiego, co już miałam uczynić, gdyż rodzice bardzo tego pragnęli. Dziś, gdy wspomnę — wzdrygam się ! A jednak mogło się to stać. Co dziś byłoby ? Chybabym tylko widziała pustkę wkoło siebie i nieprzyjazne twarze rodaków...”

Tęsknota za krajem, za tą nieznaną często Ojczyzną, przejawia się nie tylko w czynach, lecz w każdym zdaniu, w każdym słowie. Posłuchajmy :

„...Nauczycielka języka polskiego postanowiła sprawdzić czy wszyscy uczniowie przeczytali książki potrzebne do kursu i już w czwartek, 3 maja będą musiały zdać sprawozdanie. Będzie się Panu zdawało dziwnem, że 3 maja — prawda? Lecz cóż, my Polacy musimy pracować... Żal serce ściska, lecz niema rady. 1 maja się nie uczymy, nawet musimy brać udział w defiladzie, a 3 maj ?? Słyszałam, że w Polsce będzie obchodzony bardzo uroczyście. Jakbym chciała widzieć ten entuzjazm panujący wśród tłumów. Lecz niestety dzielią mnie od Niej słupy graniczne. W tym właśnie dniu „Polskie Zjednoczenie Narodowe w Łotwie“ urządza uroczysty obchód, który się odbywa rok rocznie, skupiając moc publiczności. Na wstępie zwykle bywają przemówienia, potem odegranie jakiejś sztuki, następnie zabawa..“

A teraz przypatrzmy się, jak to się obywa matura w polskim gimnazjum za kordonem, przed którą każdy oblewa się stokrotnemi potami.

„...Po odśpiewaniu modlitwy, każdy usiadł na swoim miejscu, jeden od drugiego w odległości mniej więcej jednego metra, poczem p. Dyrektor odczytał przepisy egzaminu, potem wyjął kopertę w której znajdowały się owe tematy (przysłane z ministerstwa z Rygi). Oddał następnie do obejrzenia, a potem rozerwał... Brz... ile strachu! A co? a jaki temat?... a może ten?... a może nie!... A gdy odczytano tematy, narazie wszyscy jednogłośnie szepnęli „och“, potem każdy powoli zabierał się do pracy i pisał...“

Następujące tematy dano nam z języka polskiego : „Za co składamy hołd poematowi Mickiewicza — Pan Tadeusz“ i „Obecny ustrój kolonialny i znaczenie kolonij dla państwa“.

Egzamina ustne odbywają się z danego przedmiotu jednego dnia, z drugiego przedmiotu innego dnia tak, że egzamin ustny składa się aż w pięciu terminach.

Spodziewam się, że i tam u Was tak samo się odbywa...“

Tyle dowiedzieliśmy się od Polki z Łotwy, a w przyszłym numerze przekonamy się, co nam powiedzą Polacy z Belgii. —

Godzimir Smętkowski

## Hej! za tobą...

(Naśladownictwo z M. Konopnickiej.)

*Hej! za tobą piosnko ludu  
Co to z wiejskich płyniesz chat,  
Na wieczorne ciepłe rosy,  
I z wietrzykiem aż w niebiosy  
Szedłbym w świat piosenko.*

*Bo ja kocham lud ten szary,  
Kocham jego śpiew,  
Kocham jego trud niedolę,  
Jego radość, łzy i bóle,  
We mnie jego krew — piosenko,  
We mnie jego krew.*

*Pójdę, pójdę, hen! za tobą  
Piosnko, pójdę ja,  
Duch mój zbierze twoje głosy,  
Co na krople padły rosy...  
Boś kochanką mą piosenko,  
Boś kochanką mą.*

*Pójdę, pójdę, hen! za tobą.  
Piosnko, pójdę rad,  
Ducha mego twojem tchnieniem,  
Karmić będę z rozrzewnieniem,  
Bom ja ludu brat — piosenko,  
Bom ja ludu brat.*

J. Krupa

---

## Fragment z powodzi.

Burza nadciąga!

Zrodzona z czarnej chmury zdawała się zapowiadać zwykłą ulewę, jaką zwykliśmy oglądać od kilku dni w Tatrach.

A jednak... burza rozszalała — wściekła, potężna stugłosa...

Pochyliła oddechem swym konary drzew, powaliła je później na ziemię, spotęgowała ogromnie srebrne wstęgi po-

toków. Szeroko otwarła swoje żelazne szpony, gniotąc niemi wszystko z szatańskim rykiem i wściekłością.

Mijają godziny.. dwie, trzy, cztery.. noc... wciąż pada — mało — leje okropnie, jakby ktoś wodę lał na ziemię.

Struchleli ludzie... i badawczym okiem patrzeli na siebie. A ulewa trwała...

Głosy zgrozy potoczyły się wawozami Tatr, biegły potokami rozszalałymi.. Mały potoczek zakopiański Bystry, wspaniale ocembrowany betonem, wypowiedział walkę śmiertelną swoim więzom, w karbach go trzymającym... i zwyciężył. Z hukiem szalonym toczył kamienie, znosił mosty, porywał chaty i pędził dalej,... dalej na zniszczenie.

Mały wczoraj potoczek, dziś wściekał się, miotał z szatańską siłą, ryczał, grzmiał, pędził jak szalony.

Zabrakło mu brzegów...

Wpadł na ulicę..

Zamienił ją w oka mgnieniu na potężne koryto, wyrwał bruk i pędził kamienie z grzmotem dalej i dalej.

A tam — góry wtórowały hukiem toczących się głazów, druzgotanych świerków, lawinami obsuwanych piargów.

Walły się stare skały i pędziły na zatracenie. Potężnym żywioł zmywał krzaki, szmaty łąk, porywał zagrody, zboże zwierzęta. Przypomniały mi się słowa z Potopu Owidjusza, który niedawno tłumaczyłem.

„Nat lupus inter oves... nec crura ablata prosunt velocia cervo... Occupat hic collem, cumba sedet alter adunca et ducit remos illic, ubi nuper ararat”.

Wreszcie po dwóch dniach ulewa ustała. „Żelazny ptak” przyleciał do nas z żywnością i pocztą. — Byliśmy odcięci od świata. — Na „pobojowisku” ogromne zniszczenie. Praca tysięcy ludzi poszła na marne... Miliony utonęły w strasznym żywiole... Tysiące ludzi zostało bez chleba i dachu nad głową. „Maxima pars nuda rapitur; quibus unda pepercit illos longa domant inopi ieiunia victu”.

Naszą jest rzeczą, aby te „longa ieiunia” nie trwały zbyt długo.

Pokażmy swe serce...

Stankiewicz Tad.

## Hej! — W góry!

Nadeszła wreszcie chwila odjazdu, tak niecierpliwie przez nas wszystkich oczekiwana. O godz. 4,30 wszyscy jak jeden mąż z „Siwym Sokolem” na czele stanęli w pełnym ekwipunku na dworcu. Zaden jednak nie przywiódł ze sobą mamusi, tatusia lub cioci, może dlatego, aby uniknąć zbyt wzruszających scen pożegnalnych, które przecież wogóle nie przystoją ludziom „zahartowanym”, (do których ośmielamy się zaliczać), zwłaszcza wtedy, gdy z podkutymi butami na nogach, z żelazną ciupagą w ręku i z „restauracją harcerską” na plecach wybierają się na podbój Tatr.

Wszyscy byli bardzo dumni z tego, że jadą w góry, że „zawisną” nad przepaściami z prawdziwą pogardą śmierci, do której tylko ludzie tacy „jak my” są zdolni, i że będą mogli wzbogacić skarb swoich wspomnień i przeżyć takim klejnotem, jakim nie każdy może się poszczycić. A któż z mieszkańców Ostrowa był już w górach?... Na palcach ich policzyć można.

W poczuciu tej bezwzględnej prawdy szliśmy dumnie na dworzec, umyślnie ciężko stąpając podkutymi butami i zgóry spoglądając na mijających nas Ostrowiaków.

Oni przecież w górach jeszcze nie byli, a kto wie czy będą!?

A gdy lokomotywa, odsapnąwszy kilkakrotnie ciężko (pewnie nasze buty tak jej ciążyły), ruszyła, kilku tylko wyszło do okna, aby zobaczyć poraz ostatni Ostrów, reszta zaś pozostała obojętnie w przedziałach. — Co nas teraz Ostrów obchodzić może, przecież w Tatry jedziemy. Ach! co to za nędzna równina — mówili, ruszając ramionami.

A pociąg unosił nas wciąż dalej i dalej, mijając zielone łąki i lasy, pokryte łanami zbóż pola, miasta i samotne wioski... Jednak mało kto zwracał uwagę na te okolice, które opromienione słonecznym blaskiem, mieniły się pod błękitną kapułą nieba i całe jeszcze wrzały pełnią życia wiosennego. Ale my jechaliśmy w góry, a one są przecież... stanowczo piękniejsze.

Mała jakaś dziewczynka, przyglądawszy się przez chwilę ciekawie „taternikom”, zwróciła się nagle do mamusi:

„Mamusi, dokąd ci panowie jadą?”

„W góry”, odrzekł szybko jeden z nich, któremu wyraz „panowie” szczególnie przypadł do gustu.

„A jakie są te góry, mamusiu?”

„Góry są wielkie i wysokie”.

„A co zrobią, jak się góra przewali?”

„Nic nam się nie stanie”, odrzekł, śmiejąc się, któryś z „taterników”, a dumny z tego, że mógł popisać się wobec dziewczynki, która już się uspokoiła o los „panów”, dodał, zwracając się do towarzyszy przyszłej doli i niedoli: „Inteligentna dziewczynka, prawda?”

„Istotnie”.

„Rzeczywiście, bardzo nawet”.

„Bezwątpienia”.

„Oj, ta inteligencja”, rzekł czwarty, któremu widocznie przypomniały się czasy szkolne...

Godziny mijały, a pociąg wciąż mknął dalej w nieznaną nam dal. Minęliśmy już Katowice i Zagłębie Śląskie, najeżone kominami fabryk i kopalń, i zbliżaliśmy się coraz bardziej do dawnej stolicy naszego państwa, do Krakowa, który w swym obrębie chowa najcenniejsze pomniki potęgi i chwały naszej Ojczyzny dawnych, zaginionych już w mrokach przeszłości wieków. Serce nam żywiej zabiło kiedy zdała ujrzelśmy kopiec Kościuszki, a potem Wawel, i jedno uczucie goręcej zapłonęło w naszych piersiach, to, które nam mówi zawsze i wszędzie, że najświętszym obowiązkiem każdego z nas względem ukochanej naszej Ojczyzny jest, zrobić dla jej potęgi i chwały wszystko, czego dla niej dokonać jesteście w stanie...

Dopiero po północy pociąg opuścił Kraków, wioząc ze sobą jedenastu śpiących „taterników” ku stolicy podhalańskiej ścielącej się u stóp skalnych olbrzymów...

Ledwie świt nastał, a już wszyscy pilnie krzatali się po wagonie „jak Marek po piekle”, prostując zbolale po twardym śnie kości i wyglądając od czasu do czasu niecierpliwie oknami. Pogoda się pogorszyła. Gęste mgły zaległy okolice. Minęliśmy N. Targ i niecierpliwiej jeszcze niż przedtem wyglądaliśmy, szukając wzrokiem Zakopanego.

Wreszcie znaleźliśmy się z całym naszym „dobytkiem” na dworcu zakopiańskim i rozglądawszy się napróżno dookoła za górami, skierowaliśmy „podkute buty nasze” do schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego „Siwy Sokół” od wieków jest członkiem...

## Kajakami przez Kresy Wschodnie.

Mija już któryś tydzień od chwili powrotu z mej wycieczki kajakiem a mam wrażenie jakby to wczoraj dopiero nastąpiło. Zapytuję sam siebie czy prawdą są moje przygody z ostatnich tygodni wakacyj. Ciemno zielony kajak, zdarty na nim w niektórych miejscach farba i dykta, najwymowniej świadczy o odbyciu na nim wycieczki.

Pamiętam jakby dziś przyjazd do obozu „Dąbrowskiego” w Kurhanach Miki, mego towarzysza wycieczki z dwoma kajakami, które wzbudziły podziw swojemi małemi wymiarami, płytkiem zanurzeniem, wywrotnością itd. Pamiętam nasze ostateczne przygotowanie kajaków w przeddzień wyjazdu jak i sam wyjazd.

W mżysty poranek dnia 25 lipca br. spuściliśmy kajaki na wodę i żegnani przez żołnierzy z miejscowej strażnicy K. O. P'u (Dąbrowski wyruszył z Kurban do Ostrowa dzień przed nami) wyruszyliśmy pełni otuchy i nadziei w „nieznane”. Mówię w „nieznane” boć przecież rzeczywiście tak Wołyn jak i Polesie przez które mieliśmy przepływać było dla nas nieznane. „Nieznane” jednak nie przestraszało nas, przeciwnie swą tajemniczością pociągało.

Płynęliśmy ze śpiewem na ustach, nie zważając wcale na drobny deszczyk, który towarzyszył nam nie tylko w dniu pierwszym wycieczki, lecz także w kilku następnych.

Dość często byliśmy zmuszeni stawiać namiot celem przeczekania pod nim gwałtowniejszych przeciągających nad nami burz. Z tego powodu nieraz w celu „zdobycia ciepłej stawy gotowaliśmy w namocie, płacząc wskutek gryzącego dymu i śmiejąc się naprzemian z powagi chwili jaką było gotowanie obiadu. I w takich chwilach nie straciliśmy humoru, starając się wszelkie przeciwności przyjąć na „wesolo”. Boć przecież płynęliśmy w myśl słów piosenki harcerzy — żeglarzy:

„Popłyniemy wszyscy hen! w hezmiar tych wód,  
„Harcerskiej idei oddani!  
Choć fala nas zagna na walkę i trud,  
Popłyniem wciąż dalej i dalej.

Hart ducha naszego wzięliśmy z tych wód,  
Co płyną przez polskie równiny!  
Od Karpat po Bałtyk, gdzie kraj nasz i lud,  
Wesolo, ochoczo płyniemy.



Nie strwożą nas burze, ni nawał tych fal,  
Co gwałtem się pienia przy łodzi:  
W daleką nieznaną popłyniemy dal,  
My silni odważni i młodzi.

Nudy nie miały miejsca. Na każdym postoju, za każdym zakrętem rzeki, wszędzie znajdowaliśmy coś nowego, bliżej nam nieznanego, co było powodem długiej potem między nami dyskusji. Z wielkiem zainteresowaniem oglądaliśmy stare młyny wodne, których na Horyniu jest aż 23. Wszystkie młyny były całkowicie zbudowane z drzewa niewylączając koła zapędowego, którego średnica w wielu wypadkach dochodziła do 5 m., i innych mniejszych kółek i trybów. W miejscowości Janowa Dolina oglądaliśmy wielkie kamieniołomy bazaltu. Spoglądając na nie, widzimy je w kształcie wielkiego dołu, mającego około 300 m. długości, 100 m. szerokości a 20 m. głębokości. Z dołu tego ustawicznie dochodzi do uszu naszych stuk młotów około 1500 robotników, którzy rozbijają wielkie słupy bazaltu na mniejsze, te zaś z kolei na foremne kostki. Całe kamieniołomy przedstawiają się jako jedno wielkie mrowisko.

W innych znów miejscach podziwialiśmy śmiało przetrzone przez rzekę drewniane a jednak silne mosty, tak drogowe jak i kolejowe, niekiedy nawet nie pozbawione pewnych cech piękna, które stanowiło ciekawe wiązanie belek.

Widzieliśmy także miejscowości, które śmiało można powiedzieć, na Kresach Wschodnich są unikatem. Do takich należy miasteczko Antonówka należycie rozbudowane według zgóry nakreślonego planu, czyste, schludne, nie przypominające w niczem innych miasteczek kresowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Boja  
Marynarz Słodkich Wód

---

„Przez różowe okulary”.

## Marsowa gwardja.

Było ich 18 wraz z kapralem, zwanym pospolicie „bladą twarzą” a wszystko chłopcy jak stworzone do wojska. Gdy otwierali do przeglądu zamki swych karabinów, to szedł taki zgrzyt wzdłuż szeregu, że aż groźny sierżant, co zęby

zjadł na wojnie, skrobał się za uchem i mruzczał: „Musieli dobrze te karabiny wyczyścić, kiedy się tak burzą na przegląd”. I dawał spokój pracowitym junakom, tylko „błada twarz” długo rzucał się po namiocie i krzyczał jak wściekły: „To były porządnie wyczyszczone karabiny? No, ale zato pozostawiając te wszystkie papiery. Kiedy tu będzie porządek?”

„Może w maju, może w grudniu...” zaśpiewał okrutnie fałszywym głosem junak który był zwolniony przez lekarza od ciężkich prac i dlatego nie obawiał się „władzy”. „Błada twarz” przeszył go zabójczym wzrokiem i wyszedł, aby nie narazić na dalsze kpiny swej godności.

Na dworze słońce oświecało grupkę „wojowników”, co wygrzewali się na piasku i patrzeli z pogardą na innych, uprawiających boks. POCO męczyć się, gdy natura wprost domaga się odpoczynku?

„Błada twarz” już otworzył usta, aby zgromić swych „podwładnych”, lecz ponieważ i on był leniwy z natury, więc usiadł zgodnie w ich kole.

Tymczasem nadszedł upragniony wieczór, wolny od zajęć. Zaroily się namioty.

I zdarzyło się, że los ślepy przypędził stado gęsi przed namiot marsowych chłopaków. Białe ptaki skubały mizerną trawę, nie przeczuwając nawet, jaką rolę odegrają w szarem życiu junackim, gdy od strony kuchni nadszedł pewien lekkoatleta z menażką zupy i chlebem (jak zwykle!) w zębach. Niewiele myśląc zaczął ów krewki młodzieniec pędzić stado w stronę gościnnie otwartego wejścia namiotu, lecz gęsi głupie z natury rozpiezchły się na wsze strony, do wnętrza weszła tylko jedna.

Niespodziane odwiedziny wywołały wesolość w namiocie, czem przestraszona gęś postanowiła uciec i po krótkim wahaniu wybrała drogę przez łóżko pewnego czarodzieja, który za grzechy całego namiotu znosił zimno i deszcz, bo spał na najgorszym miejscu a był tak zręcznym w swym zawodzie, że fraszką było dla niego przemienić się w ciągu nocy z białego człowieka w doskonały okaz murzyna z głębi Afryki, tylko troszeczkę „pachnącego” pastą od obuwia. Przez tapczan tego wojownika uciekał biały gość junaków i gdy już był na środku (pewnie, aby wyrzucić pogardę dla tych ludzi) zostawił ślad swego pobytu. Nie tak głośno huczy grom w skalistym wąwozie, jak buchnął śmiech, mało, ryk 17 gardzieli. O sile akustycznej tego „śmiechu” najlepiej świadczy fakt, że następnego dnia zgłosiło się kilka osób w Urzędzie Morskim w Gdyni i tam pod przysięgą zeznało, że niedale-

ko Rozewia znajduje się wąż morski, którego wprowadzie nikt nie widział, ale którego ryk nieludzki każdy z osobna i wszyscy razem doskonale słyszeli.

Sam czarownik podczas całej salwy śmiechu patrzył z pogardą na oryginalną zielono - białą „wizytówkę” gęsią a potem porwał ją nagle wraz z kocem i wybiegł jak wściekły z namiotu. Niektórzy myśleli, że się poszedł utopić w morzu, co okazało się na szczęście nieprawdą, bo wieczorem, po modlitwie nieszczęsny młodzieniec jak zwykle okrywał cienkie, obrośnięte nogi swym sprofanowanym kocem, mrużąc tylko pod nosem: „Djabli nadali te przekłete gęsi. Cała reputacja moja przepadła. Żeby je.....” Nie dokończył, bo został ugodzony blaszanym pociskiem, zupełnie podobnym do puszeki od konserw. W namiocie rozpoczynała się tradycja uświęcona co noc się powtarzająca „burza”.

Albatros.

---

## Powódź.

(Z pamiętnika wycieczkowego)

Straszna niepoohamowana siła rozpętała się w ubiegłym miesiącu w górach i w południowych województwach naszego państwa. Przyszła nagle, szalała dni kilka i uspokoiła się, pozostawiając straszliwy obraz zniszczenia. Siłą tą była woda.

Ta sama woda, która popędza młyny wodne, tartaki i elektrownie, która wszelkiej roślinności daje życie. która gasi nasze pragnienie i w gorących, upalnych dniach zaprasza nas do przyjemnej kąpieli, ta woda, z której drwimy jadąc statkiem po ogromnych morzach i oceanach... ta sama woda pokazała człowiekowi, że i ona w okrutny, bezlitosny sposób zdrwić z niego może i uczynić go nędzną, bezsilną igraszka swych fal, zdana na jej łaskę i niełaskę...

Posępne bałwany chmur, które zakryły niebo jednostajnym, szarym płaszczem, były jakby zwiastunami bliskich nieszczęść. Przez dni kilka trwająca ulewa do oberwania chmur podobna, zasilila dzikie, z młodzieńczą hyżością z gór pędzące rzeki, dając im możność do rozpoczęcia straszliwej hulanki...

Przed oczyma górala stanęło nagle groźne widmo nędzy, a nawet... śmierci. Zerwał się więc zrozpaczony do

obrony życia i mienia, z wrodzoną mu energią stawał hardo czoło niebezpieczeństwu, borykał się z wodą, rąbał drzewa i budował tamy. Lecz cóż znaczyły te spóźnione, rozpaczliwe wysiłki wobec potęgi rozpętanego w szaleństwie żywiołu cóż znaczyć mogły te dorywczo stawiane tamy, które lada potok górski, przed kilkoma dniami suchy prawie, niszczył i porywał ze sobą?

Odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie, woda wystąpiwszy z koryt, waliła naprzód, niszcząc z dziką radością wszystko, co ośmieliło się stawiać na przeszkodzie wściekłej jej pędowi i niezmożonej sile, której nie zdołały oprzeć się nawet silne, betonowe mosty. Niejedno istnienie ludzkie znalazło niespodziewanie swój kres w szponach potężnego żywiołu, niejedna chata nadbrzeżna, porwana przez fale, rozbiła się o wystające nad brzegami skały.

Człowiek niewiele wskórał w zaciętej swej walce z żywiołem, który wreszcie począł się uspokajać. Woda, nie zasilana już deszczami, przerwała okropne dzieło zniszczenia opadając coraz znacznie. Z jasnego nieba uśmiechnęło się znów słońce, jakby pocieszyć pragnęło tych nieszczęśliwych którym woda zabrała wszystko... prócz życia. Wreszcie góral mógł swobodnie odetchnąć po znoonej, bezowocnej walce, lecz niejedno serce kurczyło się boleśnie, szarpane głuchą rozpaczą, dla wielu niebo stało się dachem i do niejednej chaty zagładnęła straszną bezlitosną twarzą... nędza.

Pola i łąki nadbrzeżne, zavalone mułem i kamieniami, wyrwane wraz z korzeniami drzewa, piętujące się gdzieś w olbrzymie stosy, przewalone słupy telefoniczne z przerwanymi drutami, zniszczone mosty i zdruzgotane chaty, miejscami zmyte zupełnie szosy i przerwane tory kolejowe, błotniste drogi i zanieczyszczone ulice... oto obraz zniszczenia, pełny potworności i dzikiego chaosu. Takim było dzieło wody...

A teraz znowu woda płynie dawnymi korytami i służy człowiekowi, który na lotnych czajkach mknie po grzbietach jej fal i podziwia piękno górskich okolic. Znowu płynie jak dawniej spokojnie i niewinnie, jakby nikomu krzywdy niejakej nie wyrządziła i jakby nie była przyczyną tylu nieszczęść i strat, obliczanych na miliony.

Taką była, jest i będzie woda, raz pokorną sojuszniczką człowieka, to znowu bezlitosną jego krzywdzicielką.

Esjot

# Fatalizm.

Przyszła jesień.

Z szelestem zwiędłych liści wionęła wokół gimnazjalnych murów.

Wraz z jesienią nadszedł dzień sądu...

Było to w czwartek.

Na froncie „gamaji“ niewidzialna ręka zawiesiła niewidzialny transparent, na którym napisano: — „Hallo! Dziś wielka wenta rodzicielska. Czysty dochód przeznaczony na trzepanie...

Dalej było zmaczane, ale co, to można się domyśleć.

Coś wisiało w powietrzu...

Liście leciały zwiędłe...

Serca były cztermiarowym rytmem.

Mieciu Fajtała miał dziś w nocy czwartkowej straszliwy sen — proroczy.

Zbudził się, mokry, jak kaczką i blady...

Wstał lewą nogą

Pedel zatrzasnął mu gimnazjalne drzwi pod nosem...

Chyłkiem wchodzi bocznemi...

Nie udało się...

Tragedja...

— Pierwsza była matyma...

Na niej pisał grekę...

Wyrwano go...

Stał blady przed zieloną tablicą...

Wrócił z laurem czwóry na swoje...

Zauważył, że ławka jest twarda...

Jakaś mucha siadła mu na rękę...

„Lujnał“ ją sierpowym w zębra.

Z muchy miazga...

Otrzymał napomnienie od profesora...

U zenitu pasji złamał ołówek wpół.

Obiady nie tknął...

Głodny ze spuszczoną głową poszedł na miasto...

Na rogu kolejowej dostał się pod nogi jakiegoś grubego jegomościa...

Podniósł się poturbowany, otrzepał spodnie, wygładził „bigiel“.

O mało co byłby płakał ze wściekłości...  
Urągał kamiennym trotuarom.  
Jakiś ogryzek od jabłka dostał mu się pod pedały..  
Zakolysały się „Filary”, uczył, że nogi idą w górę...  
Okazało się, że kamienie są twardsze od ławy szkolnej..  
Ze stoicyzmem mruknął — „to prawo przyciągania  
ziemi”...

Ruszył na strzelnicę strzelać na O. S.  
Kupił seryjkę.  
Rozciągnął się zupełnie pijany od wrażenia...  
Przycisnął kółbę kurczowo do brody, zacisnął zęby,  
wymierzył w dal, pociągnął..

Pyk...  
Karabin nie był nabity.  
Zimny pot kapał mu z czoła...  
Zamknął oczy, puścił.  
— Dziewięć, dziesięć - pomyślał, upojony i otworzył  
oczy...

Nad tarczą kiwała się „miotła”...  
Zagrały w nim nerwy...  
Ładował, mierzył, zamykał oczy, dygotał, bił strzał po  
strzale...

A miotła śmiała się zeń i kiwała jak szalona, z desek  
wału dymilo się...

Prał jak szalony...  
Wreszcie w kieszeni została pustka...  
Rzucił karabin...  
Granda była zdumiona...  
A miotła kiwała się z boku na bok...  
Powłókił się do „gamaji”.

---

Tu wenta rodzicielska wrzała w całej pełni..  
„Bufety” miały taki odbył, że ągonki stały...  
Rodzice wychodzili tylko najczęściej chmurni... — dzi-  
wne to..

Mieciu włóczył się z kąta w kąt...  
Grały w nim wszystkie nerwy; cały system myśli bił  
z szaleńczym uporem w jeden horyzont, a na tymże widnia-  
ło świetliste, gięte „krzesło” do potęgi...

Nacisnął czapkę i wyleciał z „gamaji”...  
Niebyszałem tempem gnał przez park, do chałupy...  
Liście leciały nań zwiędłe...

Wleciał do domu, rzucił czapkę za piec, płaszcz pod łóżko. Wyciągnął lusterko z kieszeni, spojrział w nie i rymnął je na podłogę, czerwony i blady od wzburzenia...

— Ba, to nie rzut granatem na P. O. S.

Po schodach, dudniły kroki...

Znał je dobrze, oj znał...

Porwał z półki „grekę“ i począł „kuć“ w rozpaczliwym strachu...

Dzwonek zadygotał u drzwi...

Mieciu zadygotał.

Sąsiadka, mieszkająca powyżej państwa Fajtałów niezmiernie się dziwowała, z tej przyczyny, że pan Fajtała „trzepał“ „dywany“ pod wieczór, chociaż to, do soboty jeszcze daleko...

— Zapewne jakiś nowy ustrój feudalny, pomyślała i dalej cerowała dziurawe pięty...

---

Nastala noc skrzydlata.

Mieciu zgasił „gaz“ i rzucił się jak kłoda na łóżko...

Trzask, huk, łóżko się zarwało...

Mieciu nie ruszył się już. Miał, dosyć...

— Ależ, czy ja jestem niewinny? myślał zrozpaczony...

— Tik, Tak, tik, tak... zaprzeczył mu budzik.

— Ja winny. — jęknął Mieciu...

— Tik, tak — potwierdził zegar.

Złapał go i wcisnął pod pierzynę...

— Tik, tak, tik, tak, dusił się zegarzyna...

Pot jął się łać mu po grzbiecie, a potem po policzkach Miecia poczęły płynąć, coraz to szybciej wielkie jak kasztany wielkie — łzy...

J. Szczublewski

---

Kto dniem i nocą wierzy w zwycięstwo,  
ten zwycięży zawsze.

(Zygmunt Krasiński).

---

# KĄCIK HARCERSKI

Red. Jan Szymoniak (druž. im. H. Dąbrowskiego)

III  
J  
A  
J  
W  
A  
J  
U  
W  
A  
J  
C  
Z  
U  
W  
A  
J  
I

## DRUHOWIE !

Z początkiem nowego roku szkolnego Gromada Starszych Harcerzy powierzyła prowadzenie Kącika Harcerskiego drużynie im. H. Dąbrowskiego.

Obejmując Kącik z ramienia drużyny, wzywam wszystkich Druhów do żywszego zainteresowania się tym działem. od tego bowiem zależy hędzie poziom Kącika, który ma być niejako odzwierciedleniem naszego życia harcerskiego. Spodziewam się, że w tym roku więcej Druhów aniżeli w roku ubiegłym poczuje się do obowiązku nadsyłania artykułów.

C Z U W A J !

Stary Orzeł  
redaktor.

## Obóz w życiu harcerskiem.

Umyślnie wybrałem powyższy temat, aktualny teraz właśnie z dwóch powodów, raz dlatego, że ostatnie obozy żywo jeszcze są w pamięci Druhów, a powtóre dlatego, że już teraz powinniśmy myśleć o przyszłym obozie, aby przez całoroczne oszczędzanie nielicznych coprawda uczniowskich groszy umożliwić sobie wyjazd do obozu.

Obóz odgrywa w naszym życiu harcerskiem niepoślednią a nawet powiem, że najważniejszą rolę. Harcerz bez obozu, to jak żonierz bez karabina. Pracujemy przecież także jeszcze cały rok szkolny i staramy się w tej naszej pracy zdobyć jaknajlepsze wyniki, to prawda. Ale cóż mogą znaczyć te kilkadziesiąt zbiórek rocznie. Raz w tygodniu zbiórka zastępu, trwająca zazwyczaj godzinę, bo czasu wiele niema, dwa razy miesięcznie zbiórka drużyny i kilka krótkich wycieczek... oto wszystko. To, co przerabiamy na tych zbiórkach jest w większej mierze niczem więcej, jak tylko teoretycznym przygotowaniem do pracy obozowej.

Dopiero w obozie możemy zrywać owoce tej pracy. Tam słowo wprowadza się w czyn, teorię zamienia się w praktykę. Mały lub duży „Fryc” spotyka się w obozie z koniecznością pracy. Chcąc nie chcąc musi pracować, skutkiem czego staje się coraz bardziej zaradnym i samodzielnym. Mamusi tam niema, któraby dbała o to, aby dziury w mundurze znikły, bielizna była wyprana, a przede wszystkim o to, aby „synek” był zadowolonym w sprawach, dotyczących jego żołądka. On sam musi szyć i cerować,



pracę, drzewo rąbać, ogień zapalać (nieraz w deszczu), ziemniaki obierać i t. p. Są to co prawda, drobne sprawy, jednak i one przynoszą mu niewątpliwie pewne korzyści. Poza tem czekają go i inne, większe prace. Trzeba postawić namioty i okopać je należycie, trzeba zbudować kuchnię i troszczyć się o urządzenie całego obozu. Frycze, stoły, ławki, wieszaki, latryna, ogrodzenie i brama z ziemi przecież nie wyrastają. Obiady same się nie ugotują, a apetyt jest zawsze ogromny, przyczem smak odgrywa także swoją rolę. Dalej, przy składaniu stopni i sprawności, odbieranych w obozie często na podstawie obserwacji, wykonuje harcerz najrozmaitsze prace z zakresu pionierki, samarytanki i obozownictwa. Buduje kładki i szalasy, wykonuje modele mostów i kuchni, sporządza nosze i bandażuje... Na licznych wykładach rozszerza prócz tego zakres swych wiadomości z wszystkich dziedzin pracy harcerskiej. Mógłbym wyliczyć jeszcze wiele innych rzeczy, sądzę jednak, że powyżej wymienione wystarczą, aby wykazać, że harcerz dopiero w obozie wyrarabia i doskonali się w najróżniejszych kierunkach i że staje się w dużym stopniu zaradnym i samodzielnym. Jednym słowem, harcerz dopiero w obozie staje się harcerzem. Zdanie to potwierdzą z pewnością wszyscy, którzy raz przynajmniej spędzili miesiąc cały pod namiotami. Zapytajcie ich!

Poza tem obóz ma wielką wartość wychowawczą. Przez dłuższy czas harcerz żyje wyłącznie życiem harcerskim, pod namiotami, na łonie przyrody. Komenda jest ciągle w bezpośredniej styczności z chłopcami. Może więc obserwować każdego z osobna, poznawać jego wady i zalety i dopiero wtedy na podstawie obserwacji wie, jak z daną jednostką należy postępować zarówno w obozie jak i podczas roku szkolnego. Jest to rzeczą niezmiernie ważną i potrzebną szczególnie dla zastępowych, którzy w ten sposób dobrze poznać mogą charakter powierzonych im kierownictwu druhow, co ułatwi im znacznie pracę w zastępach.

Wszyscy więc, szczególnie ci, którzy w obozie nie byli powinni się starać o to, aby w przyszłych wakacjach letnich mogli spędzić miesiąc pod namiotami.

Stary Orzel

2 H. D.

---

## **A u nas w obozie... hej!...**

(Sprawozdanie)

Pojechać do obozu, być w nim i powrócić z niego, to wcale nie wielka sztuka, ale pracować w nim, to co innego. Albowiem praca nie toczy się na terenie znanym, lecz całkiem obcym, jak n. p. na takim, na jakim był obóz 2 druż. harc. H Dąbrowskiego.

Co oni tam robili? Całą masę rzeczy. Najpierw po ustąpieniu obozu, założyli radjo, które podczas pogodnych dni ściągało całą „kupę” ludności. To jeszcze nic, w porównaniu z obchodem „Święta Morza” i z otwarciem obozu. Żebyście widzieli, jak ładnie wyglądały wianki „puszczane” stawem (?) do morza, a jak ładnie wyglądał kajak.

Największym jednak powodzeniem cieszyły się ogniska, do których musieliśmy się porządnie przygotować, bo tamtejsi ludzie byli bardzo wybredni co do nowości programu.

Chodziliśmy także do kościoła (nic to więc dziwnego, ale czytajcie) który był niewykończony, dlatego też, gdy ks. proboszcz urządzał wentę, cały obóz przyczynił się wcale do jej wyników. Były one jednak zamale, więc robimy drugą wentę, u nas, w obozie, która razem z poprzednią daje zysku przeszło 400 zł.

Nie myślcie, że tylko nazewnątrz pracowaliśmy, nie, praca nad techniką harcerską toczyła się także, choć w inny, niż zwykle bywa sposób, bo systemem zastępowym. Sprawdzianem pracy były różne konkursy, w których zastęp występował jako jednostka..

Pod koniec obozów, wyruszyliśmy z naszych Kurhan, w okolicę. Mianowicie do Mohylan, zwiedzić cerkiew i do Ostroga poznać całe miasto. Jakie były w tej drodze przygody, to trudno opisać.

Zbliżył się jednak koniec, więc zahaczając o Lwów, jedziemy pośród powodzi do Krakowa, i tam w ciągu dwóch dni zwiedzamy dużo zabytków, m. i. Muzeum XX Czwartoryjskich. Oprócz starożytności, zwiedziliśmy jej antytezę: „Pałac Prasy”. Poniosły nas nogi także do „Teatru im. J. Słowackiego”, gdzie na galerji najlepiej klaskaliśmy.

Czas jednak wracać do Ostrowa, więc wsiadamy do pociągu i jedziemy...

Hade Seżet

## **Jak to było na Wołyniu.**

Poznając coraz lepiej nasz kraj ojczysty, i zwiedzając różne dzielnice Polski, zahaczyliśmy w tym roku o Wołyń.

Drużyna nasza bowiem urządziła w tym roku obóz w Ludwipolu, nad Słuczą. Miejsce wybraliśmy na obóz doskonałej. Mieliśmy blisko do rzeki, blisko do rzeki, blisko do naszej „bazy operacyjnej” do K. O. P-u, a co najważniejsza, podłoże było suche i nie było tyle komarów, jak w niezapomnianym Podświlu. Urządziliśmy na początku uroczyste otwarcie obozu, na którym zapoznaliśmy się i żyliśmy się z polską mniejszością Ludwipola i z K. O. P-em. Szczególnie podbiliśmy serca „kopiarzy” zwycięstwem w koszykówce z reprezentacyjną drużyną „K. O. P-u”. Mecz ten poza ogniskiem był najważniejszą częścią otwarcia. Ognisko urozmaiciliśmy śpiewem, komedyjkami ogniskowymi i gazetką obozową. Odtąd robiliśmy często ogniska, które przez miejscową ludność były bardzo lubiane. Dlatego też mieliśmy codzień gości, którzy interesowali się wszystkim. Zaprzyjaźniliśmy się z miejscową drużyną, która chętnie nam w niektórych rzeczach pomagała i której my odwdzięczaliśmy się także. Odrazu też zabraliśmy się do pracy. Terenów do ćwiczeń polowych mieliśmy pod dostatkiem, więc codzień z zapalem biegaliśmy po lasach i górach. Komisje sprawnościowe działały sprawnie i przyznawały mnóstwo sprawności. Bardzo polubiliśmy wycieczki w okolicę, które robiliśmy zastępami. Wogóle prowadziliśmy stale pracę w zastępach. Zrobiliśmy wycieczkę do pięknego, okolicznego zamku Siemaszków. Zamek jest położony na stromej górze. U jej stóp z szumem płynie Słucz, która tu przedziera się przez skaliste podłoże. Brzegi rzeki są tam jedną ścianą kamienia. Poza tem wycieczki na „ćwika” też dały dużo wrażeń i korzyści.

Nie zaniedbaliśmy tak ważnego odcinka pracy, jakim jest praca społeczna. Zrobiliśmy wywiad wsi okolicznej, poznaliśmy potrzeby i bolączki ludności wołyńskiej. Uświetniliśmy uroczystość „Święto Morza” śpiewem podczas Mszy św. i braliśmy w święcie żywy udział. Gdy spaliła się wioska okoliczna wspomagaliśmy jej mieszkańców prowiantem.

Drużyna utrzymywała ożywione stosunki z harcerstwem okolicznem. Gościliśmy u siebie harcerki z Lublina, które stały obozem niedaleko od nas. Urządziliśmy dla nich skromny obiad i zabawę. Harcerki i harcerze z Ludwipola zawsze byli na naszych ogniskach. Na pożegnanie harcerki zrobiły dla nas herbatkę i zabawę, na której wiele druhów stawiało pierwsze kroki taneczne.

Na obozie nabraliśmy sił do dalszej pracy, zarówno sił fizycznych jak i moralnych, które czerpaliśmy z bytowania na łonie przyrody.

„Ciekawa Sroka”

## W Tatrach i Pieninach.

Podczas gdy drużyny nasze na dalekich kresach wschodnich rozbiły swe obozy, dh. „Siwy Sokół” powiódł nieliczną garstkę harcerzy, bo zaledwie dziesięciu, tam, „gdzie gór siwe głowy sięgają niebios obłoków”.

Blisko cztery tygodnie mogliśmy podziwiać tą najcenniejszą perłę ojczystych krajobrazów. Trasa była następująca: Zakopane - (Dol. Kościeliska - Czerwone Wierchy) - Hala Gąsienicowa - Dol. Siedmiu Stawów Gąsienicowych - Zawrat - Mały Kozi Wierch - Dolina Pięciu Stawów Polskich - Morskie Oko - Roztoka - Czechosłowacja (Dol. Białej - Polski Grzebień - Jeź. Szczyrbskie - Demenowskie Jaskinie - St. Smokowiec) - Czorsztyn - Krościenko - Szczawnica (Trzy Korony - Przełom Dunajca) i wreszcie Nowy Targ...

Groźne i posępne zręby tatrzańskich olbrzymów, kryjących swe głowy w morzu mgieł i chmur, przepiękne, napół dzikie doliny, huczące wodospady i płynące z gór rzeki i potoki, ciemne, tajemnicze tafle jezior i stawów... jednym słowem, całe to czarowne piękno górskich okolic już na zawsze wyrło się głęboko w naszej pamięci...

Tylko powódź, podczas której bawiliśmy właśnie w Pieninach, pozostawiła nam smutne bardzo i bolesne wspomnienia, oglądaliśmy bowiem własnymi oczyma potworną jej działalność i straszną nędzę ludności góralskiej, której woda niemal wszystko zabrało...

Dnia 26 lipca wróciliśmy do Ostrowa, pełni nowych wspomnień i wrażeń odniesionych w najpiękniejszym zakątku naszego kraju.

Esjot

## Iskierki.

Rada hufca powiatowego zebrała się już 30 sierpnia br. Na radzie omawiano sprawę tegorocznych obozów drużyn.

W następnym roku odbędzie się w Spale Narodowy Złot Jubileuszowy Z. H. P. Protektorat nad złotem, który odbędzie się w dniach 11 - 25 lipca 1935 r. raczył przyjąć Pan Prezydent R. P. Prof. Ignacy Mościcki.

Związek Harcerstwa Polskiego zakupił trzymasztowy szkuner, przeznaczony na jacht szkolny dla instruktorów.

29 lipca br. odbyło się w Jastarni na Helu uroczyste poświęcenie harcerskiego ośrodka morskiego, oraz taboru w postaci 10 „czajek” i ślizgowca, który ma służyć harcerzom za łódź ratunkową.

Półtora tysiąca polskiej młodzieży harcerskiej z zagranicy, zebranej 7. lipca br. na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, ślubowało z entuzjazmem dożygoną wierność Narodowi Polskiemu i zachowanie najściślejszej więzi ideowej za Związkiem Harcerstwa Polskiego.

W Warszawie powstanie wkrótce „Dom Harcerski” im. Prezydentowej Mościckiej.

2 Hade.

**C            Z            U            W            A            J            !            !**

## Zycie organizacyjne.

### T. T. Z.

Dnia 24. IX. 1934 r. o godz. 15.30 odbyło się Nadzw. Walne Zebranie T. T. Z. połączone z Zebraniem programowem. Po załatwieniu formalności wybrano skarbnika T. T. Z., którym został kol. Pachaly (kl. VI) i kierownika K. N. Literackich, którym został kol. Pałys (kl. VII.) Następnie ułożono program na pierwsze półrocze roku szkoln. 1934/35

Tematy referatów na Zebranie Ideowe są:

- 1) Kultura z cywilizacją.
- 2) Wychowanie państwowe a wychowanie narodowe.
- 3) Człowiek — społeczeństwo — państwo.
- 4) Teatr, kino, sala koncertowa, radio.

W dalszym ciągu uchwalono urządzić na Zebraniach Ideowych „Kwadran żywego dziennika”. Po przeczytaniu programu K. N. zgodzono się jednogłośnie na wystawienie przez T. T. Z. sztuki teatralnej. Po udzieleniu absolutorjum byłemu skarbnikowi i kierow. K. N. Literackich i załatwieniu kilku drobnych spraw zebranie trwające 1 godz. 20 min. zamknięto przy obecności p. prof. Kuratora i 41 proc. członków.

### Koło Nauk Historycznych.

Dnia 17. IX. 34 odbyło się zebranie K. N. H. na którym ułożono następujący program na pierwsze półrocze roku szkolnego 1934/35.

Zebrania K. N. H. odbywać się będą w każdy pierwszy i trzeci piątek miesiąca o godz. 3 popołudniu. Głównym tematem każdego zebrania będzie referat i aktualności.

Tematy referatów są następujące:

1. „Stosunki polsko - tureckie od czasów najdawniejszych do dziś”, kol. Frelkiewicz Józef kl. VIII.

2. „Mniejszość polska w Niemczech”, kol. Kempiański kl. VI a.
3. „Stosunki polsko-niemieckie za Łokietka i Kazimierza Wielkiego a stosunki w dobie powstania państwa Polskiego”, kol. Borusiak kl. VII.
4. „Rola legionów dla Polski”, kol. Olejniczak kl. VIII.
5. „Zagadnienie mniejszości polskiej w Gdańsku”, kol. Krystek kl. VI a.
6. „Stosunki polityczne za Wazów”, kol. Grzesiek kl. VII.
7. „Przyczyny przewrotu majowego w rk. 1926 i jego skutki dla Polski”, Frelkiewicz kl. VIII.

Dnia 12. X. 34. o godz. 4-tej (16) odbyło się zebranie „Kółka Nauk Historycznych. Po zagajeniu i sprawdzeniu obecności członków przystąpiono do odczytania referatu kol. Frelkiewicza, pt. „Stosunek Polski do Wschodu i krajów zamorskich od początku XVI. w. do końca wieku XVIII.”

W wolnych głosach postanowiono przygotować na przyszłe zebranie referat p. t. „Zagadnienie mniejszości polskiej w Gdańsku” kol. Krystka.

Na tem zebranie trwające 50 minut zamknięto przy udziale 60 proc. członków i 4 gości.

### Sodalicja Marjańska.

Dnia 22. IX. 1934 r. o godz. 16-tej odbyło się miesięczne zebranie Sodalicji Marjańskiej. Po sprawozdaniu sekretarza z ostatniego zebrania odczytał kol. sod. Sobczak Antoni referat kol. sod. Czypickiego Bogdana p. t. „Kieruj się w życiu prawdą!”

Mocą uchwały Konsulty 21 aspirantów zostało przesuniętych na kandydatów. W miejsce dotychczasowego bibliotekarza Wileńskiego Allonsa obrano sod. Borusiak Bogdana z kl. VII. Obowiązki kierownika Świetlicy spełniać będzie kol. sod. Sobczak Antoni z kl. VI b.

W końcu wyznaczono referaty i to na miesiące :

Październik : „Różaniec w rękę sodalisa”, sod. Stawowy Zb.

Listopad : „O masonerji”, sod. Sobczak Antoni.

Grudzień : „Zła książka a sodalis”, sod. Szymoniak Jan.

Styczeń : „Kwestja żydowska a etyka katolicka”, sod. Olejniczak Cz.

Luty : „Czystość jako największy skarb. sodalisa”, sod. Lis Fr.

Marzec : „Społeczne zadanie katolika”, sod. Grzesiek Fr.

Kwiecień : „Kult N. M. Panny w literat. polskiej”, sod. Knapiński M.

Maj : „Sodalis krzewicielem kultu majowego wśród otoczenia”,  
sod. Rogalewski Antoni.

Na tem skończyło się zebranie trwające 1 godz. Frekwencja wynosiła 81,5 proc.

### Sprawozdanie z działalności zespołu „Straży Przedniej” za rok szk. 1933/34.

Zespół powstał pod koniec roku szk. 1932/33. Okres żywszej działalności rozpoczął się dopiero w następnym roku szk. 1933/34. Główne miesiące zajęła praca ideowa. Ogółem odbyło się 35 odpraw i to : 10 organizacyjnych. 3 sprawozdawcze i 22 ideowych z następującymi referatami : 1) „O kulcie wielkich ludzi”, 2) „Józef Piłsudski wychowawcą narodu”, 3) Z broszury Hoppego „Myśl społeczna”. „Wybór zawodu i służba dla państwa”, 4) „Kryzys demokracji”, 5) „Przeobrażenia”, 6) „W poszukiwaniu światopoglądu”, 7) „Brześć a praworzadność”, 8) „O nowy typ obywatela Polaka”, 9) „Polska rzeczywistość gospodarza”, 10) „A cheronta moveho”, 11) „Ślask dzisiejszy”.

12) „Nowa Konstytucja Polska”, 13) „Kultura, jednostka, zbiorowość”, 14) „Wyzwolenie”, 15) „Zasady wychowania państwowego”, 16) „O przysposobieniu obywatelskim młodzieży”, 17) „Postać śp. Adama Śkwarczyńskiego”, 18) „Znaczenie charakteru w życiu społecznym Polski”, 19) „Jednostka, naród, państwo”, 20) „Stary i nowy świat”, 21) „Józef Piłsudski jako symbol pracy dla Państwa”, 22) „Stosunki gospodarczo-społeczne Polesia”.

Równocześnie z pracą ideową szła praca realizacyjna w poszczególnych kołach zespołu: „Kulturalno oświatowem” i „Pracy społecznej w gimnazjum”. Pierwsze koło wzięło sobie za cel urządzenie imprez, a z drugiej strony szerzenie oświaty przez urządzenie wieczorków kulturalnych we wsiach połączonych.

Z imprez należy wymienić poranek dla uczniów z okazji 250-lecia Odsieczy Wiednia. Z tej samej okazji urządzono uroczystą akademię dla publiczności na której program składało się przedstawienie „Król Jan Sobieski”, pióra p. prof. dr. Jachimka, solo skrzypcowe, śpiewy i deklamacje.

Osobną akademię urządzono dla wojska a także dla szkół. Aby podziękować uczniom naszego gimn., którzy wzięli udział w przedstawieniu, a nie należącym do „Straży Przedniej” zrealizowano wieczorek towarzyski. Wieczorek ten wykorzystano dla bliższego zapoznania kolegów z organizacją.

Szczególnie pracowano nad urządzeniem wieczorków kulturalno-oświatowych na wsi w związku z „wiciami granicznymi”. Odbyły się dwa wyjazdy: do Sulmierzyc i do Uciechowa. Na program wieczorku składało się: referat, muzyka, śpiewy i deklamacje. W związku z imiennymi Marszałka ogłoszono konkurs na najlepsze prace związane z Jego życiem. W konkursie wzięło udział około 60 uczniów. Najlepsze artykuły zostały umieszczone w „Jednodniówce” wydanej ku czci Marszałka. Z działalności ogólnej należy wyróżnić akcję podjętą przy pomocy „Koła prezesów” około rozpisania pożyczki narodowej, która w sumie przyniosła 650 zł.

Nadto uczestnicy zespołu wraz z Gromadą Starszych Harcerzy podjęli się akcji zbierania funduszu na budowę szkół powszechnych. Udzielono również w czasie wakacyj zimowych pomocy związkowi Pracy Obywat. Kobiet w urządzeniu gwiazdki dla biednych dzieci.

Na cel bibliotek wiejskich urządził zespół zbiórkę książek, która przyniosła w sumie 86 tomów.

Dla pogłębienia wiadomości i zapoznania się z pracą innych zespołów wzięło 2-ch uczestników udział w kolonjach w czasie wielkich wakacji urządzonych przez organizację w Gdyni oraz 1 w obozie instruktorskim w Chmielnie pod Kartuzami. Pod koniec ubiegłego roku szk. miał zaszczyt zespół z okazji ślubowania niektórych uczestników Str. Przedniej gościć 6 zespołów okręgu poznańskiego.

W czasie ostatnich ferij brało udział na kolonji Str. Przedniej w Nowojchni koło Nowogródka 5 uczestników naszego zespołu.

W całokształcie pracy służył zawsze rada i wskazówką p. Dyrektor, Opiekun zespołu.

Praca nie jest karą, ale najwyższą  
chwałą człowieka.

(Bolesław Prus).

# Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Tońka.

## 1. Logogryf (Ułoż. „Ges“)

(4 punkty)

Ułożyć piętnaście wyrazów tak, aby pierwsze litery dały imię i nazwisko pilota ostrowiaka, który zginął śmiercią łotnika w r. 1919.

1. - - - - -	9. - - - - -
2. - - - - -	10. - - - - -
3. - - - - -	11. - - - - -
4. - - - - -	12. - - - - -
5. - - - - -	13. - - - - -
6. - - - - -	14. - - - - -
7. - - - - -	15. - - - - -
8. - - - - -	

Znaczenie wyrazów: 1. imię męskie, 2. sąsiad Polski, 3. najwyższa góra w Ameryce połudn., 4. państwo w Europie, 5. siedziba kuratorjum łuckiego, 6. po angielsku „tak“, 7. największe jezioro w Finlandji, 8. inaczej marka pocztowa, 9. najwyższa góra w Australji (kontynent), 10. imię żeńskie (zdrobniałe), 11. najwyższa góra w Europie, 12. znana lekkoatletka polska, 13. imię jednego z prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej, 14. gałąź przemysłu, która wyrabia naczynia do domowego użytku z gliniek iłowych, 15. inaczej kwestja.

## 2. Logogryf (Ułoż. „Ges“)

(3 punkty).

Ułożyć jedenaście wyrazów tak, aby pierwsze litery dały nazwisko bohatera powstania listopadowego.

1. - - -	7. -
2. - - - - -	8. - - - - -
3. - - - - -	9. - - -
4. - - -	10. - - - - -
5. - - - - -	11. - - - - -
6. - - - - -	

Znaczenie wyrazów: 1. wspak kapłan indyjski (żydowska nazwa katolika), 2. inaczej wyciąg, 3. były prezydent Rzeczypospolitej, 4. robią gospodynie (wspak ptak), 5. odżywka witaminowa dla dzieci dr. Wandera, 6. znana lekkoatletka polska, 7. samogłoska, 8. inaczej śpiewka (wspak), 9. gatunek drzewa iglastego (wspak), 10. napój alkoholowy (wspak), 11. popularna książka Juljusza Germana.



## Czy wiecie że ?...

...Promień słońca biegnie do ziemi osiem minut, do czego przyczynia się znaczna odległość; tymczasem nasz „Promień” mimo małej odległości i mimo że mija drugi miesiąc, dostać się do nas jakoś nie może...

...Dyrekcja dąży do zbliżenia klas wyższych do niższych. Jak samiście może zauważyli, z początkiem roku szkolnego, na korytarzu pierwszego piętra panowała cisza, teraz jednak dyrekcja pokonała tak przestrzeń, że na pierwszym piętrze, można rozróżnić jaką lekcję ma klasa ósma...

...Uczniowie, również klasy ósmej, chcąc dogodzić kolegom młodszym, wyznaczają od przyszłego miesiąca dyżurnych, którzy będą starali się, żeby koledzy młodszy nie potrzebowali się męczyć schodzeniem, dlatego też będą zrzucali pierwszoklasistów z drugiego piętra na parter, lub na podwórze. To ostatnie zależy od pogody...

...Ministerstwo W. R. i O. P. wydało ostatnio zarządzenie, które nakazuje odebranie maturzystom krawatek, szelek, szalików i. t. p. przedmiotów mogących służyć do powieszenia się...

...Uczniowie, którzy osiągną na końcu roku wynik bardzo dobry, mają być na życzenie „Koła Prezesów”, wystawieni w gablotkach na parterze...

Grzela.

Młodości najwyższe prawo i dobro - nadzieja

(Eliza Orzeszkowa).

## Od wydawnictwa.

Z przyjemnością notujemy fakt, że pytanie kiedy ukaże się „Promień” stało się niemal powszechnem w ostatnich tygodniach.

Widać pisemko jest potrzebne, skoro się go oczekuje. Opóźnienie nie jest winą Wydawnictwa, lecz spowodowane zostało prócz trudności finansowych, oczekiwaniem na ukończenie prac nad statutem i regulaminem „Samorządu”, chcieliśmy bowiem już w I-nrze podać do wiadomości ogółu nowy ustrój. Praca jednak przedłużała się, obecnie ostateczna redakcja Statutu i Regulaminu dobiega końca, nastąpić musi jeszcze formalne uchwalenie ustaw. Redakcja już dłużej czekać nie mogła wydajemy więc I-szy numer jeszcze w dawnej formie, drugi przyniesie Statut i Regulamin i nowe oblicze pisemka.

Kierownik Wydawnictwa.

---

### T R E Ś Ć :

1. Na przelomie. 2. Lecą liście z drzew. 3. Nad polskim morzem. 4. Przyszłość Polski — to my. 5. Sztandarowi cześć! 6. Listy z zagranicy. 7. Hej! za tobą... 8. Fragment z powodzi. 9. Hej! W góry! 10. Kajakami przez Kresy Wschodnie. 11. Marsowa gwardja. 12. Powódź. 13. Fatalizm. 14. Kącik Harcerski. 15. Życie organizacyjne. 16. Dział rozrywek umysłowych. 17. Czy wiecie że?... 18. Od wydawnictwa.

---

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny  
Zb. Komęza Prof. Stanisław Komęza K. Pieczyński

---

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego  
w Ostrowie Wilkp., ul. Kaliska 31 a.



# **KSIĘGARNIA**

**A. MICHALAK**

**ul. Gimnazjalna**

**poleca:**

**książki szkolne, powieściowe**

**oraz wszelkie artykuły**

**szkolne i biurowe**

**po bardzo tanich cenach.**